

SYLVIA DAY

---

WYBÓR  
CROSSA

Z angielskiego przetoczyli  
Agnieszka Grodzka i Jan Stecki

Tytuł oryginału  
CAPTIVATED BY YOU

Projekt okładki  
*Sarah Oberrender*

Zdjęcie na okładce  
Shutterstock  
*Edwin Tse*

Zdjęcie autorki  
Ian Spanier Photography

Redakcja  
*Zofia Maj*

Korekta  
*Bogusława Jędrasik*  
*Stefania Krassnowska*

Copyright © 2014 by Sylvia Day  
Copyright © Wielka Litera Sp. z o.o., Warszawa 2015

Wielka Litera Sp. z o.o.  
ul. Kosiarzy 37/53  
02-953 Warszawa

Skład i łamanie  
Avanti

Druk i oprawa  
CPI Moravia Books

ISBN 978-83-64142-93-2

*Tę książkę dedykuję wszystkim czytelnikom, którzy cierpliwie  
czekali na dalszy ciąg opowieści o Evie i Gideonie.  
Mam nadzieję, że spodoba się Wam ona tak bardzo jak mnie!*

## 1

---

Lodowata woda chłodziła moją rozgrzaną skórę, uwalniając mnie od nocnego koszmaru, którego szczegółów nie pamiętałem.

Zamknawszy oczy, poddałem się masażowi wodnemu, pragnąc, by strach i mdłości spłynęły przez otwór u moich stóp. Wstrząsany dreszczem, pomyślałem o żonie. O moim aniołku, który spał spokojnie w mieszkaniu obok. Pragnąłem Ewy, chciałem się w niej bez reszty zatracić, lecz nie mogłem. Nie mogłem jej przytulić.

Nie mogłem ułożyć się na jej rozłożystym ciele i wejść w nie, pozwalając, by jej dotyk przegnał dręczące mnie wspomnienia.

– Cholera. – Oparłem dłonie o chłodne kafelki i pokornie wchłaniałem przejmujący mnie do szpiku kości chłód. Jestem samolubnym dupkiem. Gdybym był lepszym człowiekiem, nie zbliżyłbym się do Ewy, kiedy ujrzałem ją po raz pierwszy.

Lecz ja uczyniłem ją moją żoną. I zamiast utrzymać nasz ślub w tajemnicy, dzieląc się wiadomością jedynie z garstką ludzi, chciałem, żeby informację o nim roztrąbiły wszelkie możliwe media, by dowiedział się o nim cały świat. Na domiar złego nie miałem zamiaru pozwolić Evie odejść – musiałem jakoś zaradzić temu, że przeze mnie nawet nie mogliśmy spać w tym samym pomieszczeniu.

Namydliłem się, szybko zmywając z ciała lepki pot. Kilka minut później wróciłem do sypialni, gdzie włożyłem dres, po czym przeszedłem do gabinetu.

Zaledwie kilka godzin temu wyszedłem z mieszkania, które Eva dzieliła ze swoim najlepszym przyjacielem, Carym Taylorem, bo chciałem, by przespała się trochę, zanim pójdzie do pracy. Spędziliśmy razem całą noc, zbyt wygłodniali i spragnieni siebie, by tracić czas na sen. Lecz coś jeszcze nie dawało nam spać. Jakiś narzucony przez Evę pośpiech, który targał mną i sprawiał, że czułem się nieswojo.

Coś zaprzętało myśli mojej żony.

Wyrząłem przez okno, z którego roztaczał się widok na Manhattan, a potem przeniósłem wzrok na pustą ścianę. W tym samym miejscu w moim gabinecie w naszym penthousie przy Piątej Alei wisiały fotografie Evy i nas obojga. Widziałem je oczyma wyobraźni, bo w ciągu ostatnich kilku miesięcy spędziłem wiele godzin, przyglądając się im. Dawniej podsumowywałem swoje życie, spoglądając przez okno na miasto. Teraz robiłem to, patrząc na Evę.

Usiadłem przy biurku i poruszywszy myszką, obudziłem komputer. Na widok twarzy żony, która pojawiła się na ekranie, westchnąłem głęboko. Na zdjęciu była nieumalowana, a drobne jasne piegi na jej nosie sprawiały, że wyglądała na mniej niż swoje dwadzieścia cztery lata. Wpatrywałem się w jej rysy – wygięte w łuk brwi, jasnoszare oczy, pełne wargi. Myśląc o jej ustach, niemal poczułem ich dotyk na skórze. Pocałunki Evy były błogosławieństwem, zapewnieniem mego aniołka, że warto żyć.

Zdecydowanym ruchem sięgnąłem po telefon i wybrałem numer Raula Huerta. Pomimo wczesnej pory odebrał szybko i nie był zaspany.

– Pani Cross i Cary Taylor wyruszają dziś do San Die-

go – powiedziałem, zaciskając na tę myśl dłoń w pięść. Nie musiałem mówić nic więcej.

– Rozumiem.

– Do południa chcę mieć na biurku najnowsze zdjęcie Anne Lucas oraz szczegółowy raport o tym, co robiła ubiegłej nocy.

– Najpóźniej do południa – potwierdził.

Odłożyłem telefon i zapatrzyłem się na urzekająco piękną twarz Ewy. Uchwyciłem ją, gdy się tego nie spodziewała, w chwili szczęścia – w stanie, jaki chciałem jej zapewnić przez całe życie. Lecz ostatniej nocy była zrozpaczona na myśl o możliwości starcia z kobietą, którą kiedyś wykorzystałem. Minęło sporo czasu, odkąd miałem do czynienia z Anne, ale jeśli to ona była odpowiedzialna za zdenerwowanie mojej żony, znów mnie zobaczy. I to wkrótce.

Otworzyłem skrzynkę odbiorczą i przejrzałem maile, odpisując krótko na te, które wymagały odpowiedzi, aż dotarłem do wiadomości, która od początku przyciągała mój wzrok.

Wyczułem obecność Ewy, zanim ją zobaczyłem.

Podniosłem głowę i wolniej uderzałem w klawisze. Nagły poryw pożądania złagodził zdenerwowanie, jakie odczuwam, ilekroć jestem bez niej.

Odchyliłem się do tyłu, by lepiej ją widzieć.

– Wcześniej wstałaś, aniołku.

Ewa stała w drzwiach, trzymając klucze. Jej jasne włosy w seksownym nieładzie opadały na ramiona, policzki i usta były zaróżowione od snu, podkoszulek i szorty opinały zgrabne ciało. Nie miała na sobie stanika, bujne piersi rozpychały prążkowaną bawełnę. Niewysoka i zbudowana tak, że rzucała mężczyznę na kolana, często mi uświadamiała, jak bardzo różni się od kobiety, z którą fotografowałem się przed nią.

– Obudziłam się stęskniona – odparła gardłowym głosem, którego brzmienie nieodmiennie przyprawiało mnie o wzwód. – Od jak dawna jesteś na nogach?

– Niedługo. – Zasunąłem szufladę z klawiaturą, by zrobić na biurku miejsce dla Evy.

Podeszła cicho, bosa, i bez trudu mnie uwiodła. W chwili gdy ujrzałem ją po raz pierwszy, wiedziałem, że zawojuje mnie bez reszty. Widziałem to w jej oczach, w sposobie, w jaki się poruszała. Gdziekolwiek się pojawiała, mężczyźni pożerali ją wzrokiem. Pożądali jej. Tak jak ja.

Gdy znalazła się wystarczająco blisko, objąłem ją wpół i zamiast na biurku posadziłem ją sobie na kolanach. Pochyliłem głowę i chwyciłem wargami brodawkę piersi. Ssałem ją mocno, słuchając przerywanego oddechu Evy, czułem, jak jej ciałem wstrząsa dreszcz, i uśmiechałem się w duchu. Mogłem z nią zrobić wszystko, co chciałem. Dała mi do tego prawo. Był to najwspanialszy dar, jaki kiedykolwiek otrzymałem.

– Gideonie.

Przesunęła palcami po moich włosach.

Poczułem się nieskończenie lepiej.

Uniosłem głowę i pocałowałem ją, czując smak pasty cynamonowej do zębów oraz zapach właściwy wyłącznie Evie.

– Hm?

Dotknęła mojej twarzy, spoglądając na mnie pytająco.

– Znów śnił ci się koszmar?

Westchnąłem. Zawsze umiała przejrzeć mnie na wylot. Chyba nigdy się do tego nie przyzwyczaję.

Powiodłem kciukiem po wilgotnej bawełnianej koszulce przylegającej do jej piersi.

– Chętniej porozmawiałbym o erotycznych marzeniach, które mnie nawiedzają przy tobie.

– Czego dotyczył ten koszmar?

Zacisnąłem wargi zniecierpliwiony jej uporem.

– Nie pamiętam.

– Gideonie...

– Daj spokój, aniołku.

Eva zeszczywniała.

– Po prostu chciałam ci pomóc.

– Dobrze wiesz, jak to zrobić.

– Erotoman – parsknęła.

Przyciągnąłem ją bliżej. Nie umiałem znaleźć odpowiednich słów, by zrozumiała, jak to jest trzymać ją w ramionach, więc pieściłem nosem szyję Ewy, wdychając ukochaną woń jej skóry.

– Mistrzu.

Coś w tonie głosu Ewy zaniepokoiło mnie. Odsunąłem się, przyglądając się jej twarzy.

– O co chodzi?

– O San Diego... – Spuściła oczy i przygryzła dolną wargę.

Znieruchomiałem, czekając na dalszy ciąg.

– Będzie tam zespół Six-Ninths – powiedziała wreszcie.

Nie usiłowała ukryć tego, o czym i tak wiedziałem. Odczułem ulgę. Lecz zaraz poczułem inny rodzaj napięcia.

– Chcesz mi powiedzieć, że to jest problem? – spytałem obojętnym tonem, ale wcale nie byłem spokojny.

– Nie. To żaden problem – zapewniła cicho. Ale jej palce nerwowo błędziły po moich włosach.

– Nie okłamuj mnie.

– Nie kłamie. – Westchnęła głęboko i spojrzała mi w oczy. – Coś jest nie w porządku. Jestem zdezorientowana.

– Czym?

– Nie bądź taki – powiedziała cicho. – Nie rób się taki lodowaty i nie zmrażaj mnie swoim chłodem.



– Wybacz. Słuchanie, jak moja żona oznajmia, że jest zdezorientowana z powodu innego mężczyzny, nie wprowa mnie w dobry humor.

Zsunęła się z moich kolan. Pozwoliłem na to, bo dzięki temu mogłem na nią patrzeć i obserwować wyraz jej twarzy z większej odległości.

– Nie wiem, jak to wyjaśnić.

Zignorowałem zimny ucisk w żołądku.

– Spróbuj.

– Po prostu jest coś... – Wbiła wzrok w podłogę, przygryzając dolną wargę. – Coś jest... niedokończone.

Poczułem w piersi palący ciężar.

– Czy on cię pociąga, Evo?

Zesztywniała.

– Nie o to chodzi.

– Chodzi o jego głos? Tatuáže? Jego magicznego kutasa?

– Przestań. Trudno mi o tym mówić. Nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej.

– Mnie też jest cholernie ciężko – warknąłem, wstając.

Zmierzyłem ją wzrokiem od stóp do głów; miałem ochotę się z nią pieprzyć, a jednocześnie ją ukarać. Chciałem ją skępować, zamknąć przed każdym, kto mógłby mi ją odebrać.

– Cholera, przecież on ci groził, Evo. Czyżbyś zapomniała o tym, oglądając wideoklip do piosenki *Golden*? Czy potrzebujesz czegoś, czego ja ci nie daję?

– Nie bądź głupcem. – Skrzyżowała ramiona na piersi. Ta obronna poza rozjątrzyła mnie jeszcze bardziej.

Potrzebowałem Ewy otwartej i łagodnej. Całkowicie mi oddanej. Czasami wściekałem się, że aż tak bardzo mi na niej zależy. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym ją utracić. A ona właśnie mówiła coś, czego nie mogłem znieść.

– Nie gniewaj się na mnie za to, proszę – wyszeptęła.

– Wziąwszy pod uwagę moje obecne gwałtowne uczucia, zachowuję się, jak przystoi człowiekowi cywilizowanemu.

– Gideonie. – Jej szare oczy pociemniały w poczuciu winy, zabłysły w nich łzy.

– Przestań! – Odwróciłem wzrok.

Ale ona jak zawsze przejrzała mnie na wylot.

– Nie chciałam cię zranić. – Na ścianie rozbłysło tyśiące ogników, jakie rzucało brylantowe oczko w jej pierścionku, który utwierdzał mnie w moim prawie do niej. – Przepraszam, że cię zdenerwowałam i jesteś na mnie zły. Ja także cierpię z tego powodu, Gideonie. Nie pragnę go. Przysięgam, że nie.

Wyprowadzony z równowagi, podszedłem do okna, starając się uspokoić, aby poradzić sobie z zagrożeniem, jakie stanowił Brett Kline. Zrobiłem przecież wszystko, co w mojej mocy. Złożyłem przysięgę małżeńską, wsunąłem obrączkę na jej palec. Przywiązałem ją do siebie na wszelkie możliwe sposoby. A jednak to nie wystarczało.

Pode mną leżało miasto, przesłonięte przez wyższe budynki. Z penthouse'u na ostatnim piętrze rozciągała się rozległa panorama, lecz z okien apartamentu na Upper West Side, które wynająłem tuż obok mieszkania Evy, widok był ograniczony. Nie widziałem niekończących się wstęg ulic zapełnionych żółtymi taksówkami ani promieni słońca, połyskujących w oknach drapaczy chmur.

Mogłem ofiarować Evie Nowy Jork. Mogłem jej dać cały świat. Nie byłem w stanie kochać jej jeszcze bardziej; ta miłość mnie zżerała. A jednak jakiś dupek z jej przeszłości wysadzał mnie z siodła.

Pamiętałem ją w ramionach Kline'a, całującą go zapamiętale, z uczuciem, jakie powinna żywić wyłącznie do mnie. Możliwość, że nadal może go pragnąć, sprawiała, że miałem ochotę rozerwać coś na strzępy.

Zacisnąłem pięści, aż strzeliły knykcie.

– Czy powinniśmy od siebie odpocząć? Potrzebujesz czasu, by poradzić sobie z poczuciem dezorientacji, jakie budzi w tobie Kline? A może to ja powinienem odpocząć od ciebie i pomóc Corinne poradzić sobie z jej dezorientacją?

Na wzmiankę o mojej byłej narzeczonej westchnęła boleśnie.

– Mówisz poważnie?

Nastąpiło kłopotliwe milczenie.

Wreszcie powiedziała:

– W takim razie gratuluję, ciulu. Zraniłeś mnie bardziej, niż ja kiedykolwiek zraniłam ciebie.

Obróciłem się akurat w chwili, gdy sztywna i napięta wychodziła z pokoju. Klucze do mego mieszkania leżały na biurku. Na ich widok poczułem rozpacz.

– Stój!

Chwyciłem ją, a ona zaczęła się wyrywać; jakże często zdarzało się to między nami: Eva ucieka, a ja ją gonię.

– Puść mnie!

Zamknąłem oczy i przycisnąłem twarz do jej twarzy.

– Nie pozwolę, by on cię miał.

– Jestem na ciebie tak wściekła, że mogłabym cię uderzyć.

Chciałem, by to zrobiła. Pragnąłem, by zadała mi ból.

– Zrób to.

Wpiła palce w moje przedramiona.

– Puść mnie, Gideonie.

Obróciłem ją i przycisnąłem do ściany w przedpokoju.

– Co mam robić, gdy mi oznajmiasz, że jesteś zdeorientowana z powodu Bretta Kline’ a? Mam wrażenie, że osuwam się w przepaść.

– I żeby nie spaść, chcesz się ucześcić mnie? Dlaczego po prostu nie zabronisz mi jechać?

Gapilem się na nią, usiłując znaleźć jakąś sensowną odpowiedź, która poprawi nasze relacje. Dolna warga Ewy zaczęła drżeć, a ja...

A ja zupełnie się rozsypałem.

– Powiedz mi, jak mam sobie z tym poradzić – powiedziałem ochryple, wykręcając jej nadgarstki. – Powiedz mi, co robić.

– Masz na myśli, jak sobie poradzić ze mną? – Wyprostowała plecy. – Bo to ja jestem nie w porządku. Brett był moim znajomym, gdy nienawidziłam siebie, ale pragnęłam, by kochali mnie inni. A teraz on zachowuje się tak, jak chciałam wtedy, i to mnie niepokoi.

– Jezus, Eva – przycisnąłem ją mocniej do ściany, napierając ciałem. – Jak mam się w tej sytuacji czuć niezagrożony?

– Powinieneś mi ufać. Powiedziałam ci, co czuję, bo nie chcę, byś wyciągał fałszywe wnioski i snuł zbędne domysły. Chciałam być z tobą szczerą, abyś nie czuł się zagrożony. Wiem, że muszę sobie to i owo przepracować. Pójdę w ten weekend do doktora Travaisa i...

– Psychoterapeuta nie jest lekarstwem na wszelkie dolegliwości!

– Nie wrzeszcz na mnie.

Opanowałem chęć rąbnięcia pięścią w ścianę. Ślepa wiara mojej żony w uzdrawiającą moc terapii straszliwie mnie irytowała.

– Nie pędzimy do przekłętego konowala z każdym problemem. Tu chodzi o ciebie i o mnie, o nasze małżeństwo. A nie o cholernych psychiatrów!

Uniosła brodę, zaciskając szczęki, co doprowadziło mnie do szaleństwa. Nie ustępowała mi nigdy, chyba że tkwił w niej mój kutas. Wtedy dawała mi wszystko.

– Wyobrażasz sobie, durniu, że nie potrzebujesz pomocy, ale ja wiem, że jej potrzebuję.

– Potrzebuję cię. – Ująłem jej głowę w dłonie. – Potrzebuję mojej żony. Chcę, aby myślała o mnie, a nie o jakimś innym facecie!

– Żałuję, że ci powiedziałam.

Wykrzywiłem wargi w pogardliwym grymasie.

– Wiem, co czujesz. Widziałem to na własne oczy.

– Boże. Ty zazdrosny głuptasie... – jęknęła cicho. – Dlaczego nie rozumiesz, jak bardzo cię kocham? Brett ci nie zagraża. Ani trochę. Ale szczerze mówiąc, nie mam teraz ochoty być przy tobie.

Poczułem jej opór, chęć odejścia. Czepiałem się jej jak liny ratunkowej.

– Nie widzisz, co mi robisz? Nie rozumiem cię, Gideonie. – Eva zwiotczała w moich objęciach. – Jak możesz pozbawiać mnie swego uczucia, ot tak, jakbyś przekręcał wyłącznik? Jak możesz mówić o Corinne, skoro wiesz, co czuję, gdy o niej myślę?

– Jesteś dla mnie sensem życia, nie mogę tego po prostu wyłączyć. – Musnąłem wargami jej policzek. – Myślę wyłącznie o tobie. Całymi dniami. Codziennie. Nieustannie. Cokolwiek robię, nie opuszczasz moich myśli. Nie ma w nich miejsca dla nikogo innego. Nie mogę znieść, że ty znajdujesz miejsce dla niego.

– W ogóle mnie nie słuchasz.

– Po prostu trzymaj się od niego z daleka, do cholery.

– To byłoby unikanie problemu, a nie rozwiązanie go. – Wbiła mi paznokcie w skórę w pasie. – Jestem rozbitkiem, Gideonie. Usiłuję się pozbierać na nowo.

Kochałem ją taką, jaka była. Dlaczego to nie wystarczyło?

– Dzięki tobie stałam się silniejsza niż dawniej – ciągnęła – ale wciąż są we mnie pęknięcia i gdy je znajduję, muszę zrozumieć, co je spowodowało i jak je usunąć. Na zawsze.

– Cóż to ma znaczyć, do cholery?

Wsunąłem dłonie pod jej podkoszulek, szukając nagiej skóry.

Eva zeszytniała i stawiała mi opór, odpychała mnie.

– Nie, Gideonie...

Przywarłem wargami do jej ust. Uniosłem ją i ułożyłem na podłodze. Walczyła, a ja ryknąłem:

– Nie mocuj się ze mną!

– Nie możesz olewać naszych problemów.

– W tej chwili mam ochotę się z tobą rznąć.

Zgiętymi kciukami zsunąłem z niej szorty. Odczuwałem szaleńczą potrzebę znalezienia się w niej, wzięcia jej w posiadanie, by poczuć, że mi się poddaje. Byłem gotów na wszystko, byleby tylko zagłuszyć głos w mojej głowie, mówiący, że schrzaniłem sprawę. Znowu. I tym razem nie będzie mi przebaczone.

– Puść mnie.

Przeturlała się na brzuch. Otoczyłem jej biodra ramionami, gdy usiłowała się odczołgać. Mogła mnie odtrącić, jak ją uczono podczas terapii dla osób, które były ofiarami przemocy, mogła się mnie pozbyć jednym słowem. Swoim słowem zapewniającym bezpieczeństwo...

– Crossfire – powiedziałem.

Eva zamarła na dźwięk mego głosu i tego słowa, wyrażającego burzę uczuć, którymi kiedyś mnie powaliła.

Raptem, w oku cyklonu, który bez reszty zawładnął nami, niespodziewanie ogarnął mnie upragniony, dobrze znany spokój, uciszając panikę, która pozbawiła mnie pewności siebie. Znieruchomiałem, czując, jak moje wzburzenie mija. Upłynęło wiele wody czasu od chwili, gdy po raz ostatni odczuwałem to oszałamiające przejście od chaosu do poczucia absolutnego panowania nad sytuacją. Tylko Eva mogła mnie tak bardzo wytrącić z równowagi, bym powrócił do czasów, gdy byłem na łasce wszystkiego i wszystkich.

– Przestań się ze mną mocować – powiedziałem stanowczo. – A ja cię przeproszę.

Stopniała w moich ramionach. Jej poddanie się było szybkie i całkowite. Znów byłem górą.

Posadziłem ją sobie na udach. Eva lubiła, gdy panowałem nad sobą. Kiedy się wściekałem, ona traciła głowę, co mnie dodatkowo wkurzało. To było błędne koło i musiałem położyć temu kres.

– Przepraszam.

Za to, że ją ranilem. Za to, że pozwoliłem, by sytuacja wymknęła się spod kontroli. Byłem rozdrażniony po koszmarnym śnie i ona to wyczuła, a mimo to natychmiast dowaliła mi wyznaniem o Klinie, nie pozwoliwszy, bym się pozbiierał.

Ale ja sobie z nim poradzę. Będę ją trzymał krótko. Kropka. Nie ma innego wyjścia.

– Potrzebuję twojego wsparcia, Gideonie.

– Musisz mu powiedzieć, że masz męża.

Przytknęła skroń do mego policzka.

– Powiem.

Przesunąłem ją, by usiadła mi na kolanach, i oparłem się o ścianę, tuląc Evę do siebie. Objęła mnie za szyję i mój świat powrócił do normy.

Pogładziła mnie po klatce piersiowej.

– Mistrzu...

Dobrze znałem ten jej przymilny ton. W jednej sekundzie miałem erekcję; gorąca, gęsta krew spłynęła mi do penisa, zmuszając mnie, bym rozruszał Evę. Jej reakcja rozpałała mnie. Wsunąłem dłoń w jej włosy i zacisnąłem palce na złocistych pasmach, patrząc, jak pod wpływem tej nieco brutalnej pieśczoły jej powieki robią się coraz cięższe. Miałem ją w swojej mocy, a ona to uwielbiała. Potrzebowała tego tak samo bardzo jak ja.

Nakryłem wargami jej usta.  
A potem ją posiadałem.

\*

Podczas gdy Angus wioził Evę i mnie do pracy, przeglądałem mój terminarz spotkań i myślałem o tym, że żona ma lot o ósmej trzydzieści. Zerknąłem na nią.

– Do Kalifornii polecisz jednym z moich odrzutowców.

Wygłądała przez okno bentleya, jak zwykle pochłaniając miasto wzrokiem. Spojrzała na mnie.

Urodziłem się w Nowym Jorku. Dorastałem w śródmieściu i niedaleko od niego, aż wreszcie Nowy Jork stał się moim miastem. W pewnej chwili przestałem go dostrzegać. Ale zachwyty i fascynacja Evy moim rodzinnym miastem w końcu mi się udzieliły. Nie chłonałem miasta tak intensywnie jak ona, ale oglądałem je nowymi oczami.

– Tak? – spytała wyzywająco, ale jej oczy zdradzały, jak bardzo ją pociągam. Jej wzrok mówiący „różnij mnie” budził we mnie niegasnącą żądzę.

– Tak. – Zamknąłem tablet. – Będzie szybciej, wygodniej i bezpieczniej.

– Dobrze – powiedziała, wykrzywiając usta w nieco bezczelnym uśmiešku.

Ta zalotna przekora sprawiła, że zapragnąłem wyprawiać z nią wszelkie niegodziwości, aż mi się podda bez reszty.

– Musisz powiedzieć Cary’emu – ciągnęła, zakładając nogę na nogę i odsłaniając koronkowy rąbek pończochy oraz skrawek podwiązki. Miała na sobie czerwoną bluzkę bez rękawów i białą spódnicę, a na nogach sandaalki na wysokich obcasach.

Całkowicie odpowiedni strój bizneswoman, który sprawiał, że tkwiące w nim ciało nieodparcie emanowało



seksem. Iskrzyło między nami, rozpoznawaliśmy się instynktownie, czuliśmy, że zostaliśmy dla siebie stworzeni.

– Poproś, żebym poleciał z tobą – powiedziałem, nie mogąc znieść myśli, że nie będzie jej przy mnie przez cały weekend.

Jej uśmiech przygasł.

– Nie mogę. Gdybym zaczęła opowiadać ludziom, że jesteśmy małżeństwem, musiałabym zacząć od Cary’ego, a nie mogłabym tego zrobić przy tobie. Nie chcę, by poczuł, że jest wykluczony z życia, które buduję z tobą.

– Ja także nie chcę się czuć wykluczony.

Splotła palce z moimi.

– Spędzanie czasu z przyjaciółmi nie sprawia, że nie jesteśmy parą.

– Wolę spędzać czas z tobą. Jesteś najbardziej interesująca spośród osób, jakie znam.

Spojrzała na mnie wielkimi oczami. Następnie rzuciła się na mnie i nim zdążyłem się zorientować, zadarła spódnicę i usiadła na mnie okrakiem. Ujęła moją twarz w dłonie i przywarła powleczoneymi błyszczącym wargami do moich ust, całując mnie namiętnie.

– Umm... – jęknąłem, gdy zadyszana odchyliła twarz.

Wpiłem palce w jej rozłożysty tyłek.

– Jeszcze.

– Jestem taka napalona – wydyszała, ocierając moje wargi kciukiem.

– Bardzo mi to odpowiada.

Roześmiała się ochryple.

– Czuję się fantastycznie.

– Lepiej niż wcześniej, w przedpokoju?

Radość Evy była zaraźliwa. Gdybym mógł zatrzymać czas, na pewno bym to wtedy uczynił.

– To inny rodzaj samopoczucia – oznajmiła, przebierając palcami po moich barkach. Gdy była w radosnym na-

stroju, dosłownie... promieniała, rozświetlając wszystko dookoła. Nawet mnie. – To był najwspanialszy komplement, mistrzu. Zwłaszcza z ust Gideona Crossa. Dzień w dzień spotykasz wielu fascynujących ludzi.

– I marzę o tym, by się ich pozbyć i wrócić do ciebie.

– Boże, kocham cię aż do bólu – odparła, a jej oczy załśniły ze wzruszenia.

Poczułem, że moje dłonie drżą, i wsunąłem je pod uda Ewy, by tego nie spostrzegła. Błądziłem wzrokiem, usiłując znaleźć jakieś oparcie. Gdybyż tylko wiedziała, jak na mnie podziałało to jej wyznanie.

Uściskała mnie.

– Chcę, żebyś coś dla mnie zrobił – wymamrotała.

– Dla ciebie wszystko.

– Wydajmy przyjęcie.

– Doskonały pomysł – zgodziłem się, uszczęśliwiony zmianą tematu. – Zorganizuję ubaw na medal.

Eva trzepnęła mnie w ramię.

– Nie takie przyjęcie, maniaku.

– Koszmar – westchnąłem.

Uśmiechnęła się szelmowsko.

– Co powiesz na to, że zgodzę się na balangę w zamian za prawdziwe przyjęcie?

– Dobra, negocjujemy. – Usadowiłem się wygodnie, co ją wyraźnie uradowało. – Powiedz mi, co masz na myśli.

– Alkohol i przyjaciele, twoi i moi.

– Dobrze – odparłem. – Spędzę trochę czasu z przyjaciółmi przy drinkach i przelecę cię szybko w jakimś ciemnym zakątku.

Przelknęła głośno ślinę, a ja uśmiechnąłem się w duchu. Dobrze znałem mojego aniołka. Jej nieujawniony ekshibicjonizm nie przestawał mnie zadziwiać, ale nie miałem nic przeciwko temu, by go zaspokajać. Uczyniłbym wszystko, byle tyle wypełnić ją moim kutasem.

– Potrafisz się targować – powiedziała.  
– Zamierzam twardo walczyć o swoje.  
– A więc w porządku. – Oblizła wargi. – Szybki numerk i popieszczę cię ręką pod stołem.

Uniosłem brwi.

– Przez ubranie – odparowałem.

Zamruczała jak kotka.

– Myślę, że powinien się pan dobrze zastanowić, panie Cross.

– Myślę, że powinna pani być bardziej przekonująca, pani Cross.

Negocjacje z Evą jak zawsze były najbardziej inspirujące.

\*

Rozstaliśmy się na dwudziestym piętrze. Eva wysiadła z windy i poszła do agencji reklamowej Waters Field & Leaman. Byłem zdecydowany umieścić ją w moim zespole, by pracowała dla mnie. Zabiegałem o to dzień w dzień.

Gdy wszedłem do biura, mój asystent już siedział za biurkiem.

– Dzień dobry panu – powitał mnie Scott, wstając na mój widok. – Przed kilkoma minutami telefonowano z działu kreowania wizerunku firmy. Zajmują się pogłoskami o pańskich zaręczynach z panną Tramell. Chcieliby wiedzieć, jakich odpowiedzi mają udzielać.

– Niech je potwierdzają.

Minąłem go i podszedłem do wieszaka na ubranie stojącego w rogu za moim biurkiem.

– Moje gratulacje – powiedział Scott.

– Dziękuję.

Zdjąłem marynarkę i powiesiłem ją na wieszaku. Gdy spojrzałem na Scotta, uśmiechał się szeroko.

Scott Reid załatwiał dla mnie mnóstwo spraw. Nie afszował się, przez co często bywał niedoceniany i niezauważany. Wnioski, jakie wyciągał z obserwowania ludzi, nieraz okazały się niezwykle cenne, więc płaciłem mu horrendalne pieniądze, aby nie przeniósł się gdzie indziej.

– Panna Tramell i ja pobierzemy się pod koniec tego roku – oznajmiłem. – Wszelkie prośby o wywiady i fotografie należy kierować do Cross Industries. I powiedz to samo strażnikowi na dole. Nikt nie ma prawa zbliżyć się do niej, dopóki nie skontaktuje się ze mną.

– Powiadomię, kogo trzeba – zapewnił mnie Scott. – Pan Madani prosił, by go poinformować, że pan już przyszedł. Chciałby odbyć krótką rozmowę przed dzisiejszym porannym zebraniem.

– W każdej chwili.

– Doskonale – odezwał się Arash Madani, wchodząc. – Dawniej przychodził pan tutaj przed siódmą. Zaniedbuje się pan, panie Cross.

Posłałem prawnikowi ostrzegawcze, choć niegroźne spojrzenie. Arash żył, by pracować, i robił to cholernie dobrze; dlatego go zatrudniłem, podebrawszy poprzedniemu pracodawcy. Nigdy nie miałem lepszego doradcy.

Wskazałem mu jedno z dwóch krzeseł stojących przed biurkiem, a sam usiadłem na swoim miejscu. Jego prosty granatowy garnitur był szyty na miarę, a czarne faliste włosy starannie ostrzyżone. Ciemnobrązowe oczy wyrażały niezwykłą inteligencję, a uśmiech nie był powitalny, lecz raczej ostrzegawczy. Był w równym stopniu pracownikiem, co przyjacielem; bardzo ceniłem sobie jego rzeczowość.

– Otrzymaliśmy rozsądną cenę na nieruchomość przy Trzydziestej Szóstej – powiedział.

– Tak?

Milczałem przez chwilę, targany emocjami. Znienawidzony przez Evę hotel stanowił problem, odkąd stałem się jego właścicielem.

– To dobrze.

– To dziwne – odparł, kładąc jedną nogę na kolanie drugiej – wzięwszy pod uwagę, że rynek bardzo powoli dochodzi do równowagi. Przekopałem się przez różne dane. Okazuje się, że najwyższą cenę zaoferowała filia LanCorp.

– Faktycznie interesujące.

– Chojrak z niego. Landon wie, że następna co do wysokości oferta jest znacznie niższa. Proponuję, żebyśmy wycofali nieruchomości z oferty i wrócili z nią po roku lub dwóch.

– Nie. – Rozparłem się w fotelu i odrzuciłem jego sugestię ruchem dłoni. – Niech ją kupi.

Arash zamrugał powiekami.

– Żartujesz sobie ze mnie? Tak ci się śpieszy ze sprzedażą tego hotelu?

Bo nie mogę go zachować, nie raniąc mojej żony.

– Mam swoje powody.

– To samo powiedziałeś, gdy kilka lat temu radziłem ci, byś go sprzedał. A ty wolałeś utopić miliony na jego remont. Te wydatki w końcu zaczynają się zwracać. A teraz chcesz się go pozbyć, gdy rynek wciąż jest niepewny? I to sprzedać go facetowi, który chce cię zniszczyć?

– Na to, by sprzedać nieruchomości na Manhattanie, chwila jest zawsze odpowiednia.

Zwłaszcza na pozbycie się czegoś, co Eva dowcipnie nazywa moją „dymalnią” lub, mniej elegancko, „kącikiem do ruchania”.

– Sytuacja jest lepsza, dobrze o tym wiesz. Landon także to wie. Jeśli mu sprzedasz ten hotel, tylko go zachęcisz.

– Dobrze. Może stanie się jeszcze bezczelniejszy.

Ryan Landon miał swoje powody, które dobrze rozumiałem. Mój ojciec mocno uszczuplił fortunę Landona i teraz Ryan chciał, by jakiś Cross za to zapłacił. Nie był pierwszym ani ostatnim biznesmenem, który odgrywał się na mnie za grzechy mego ojca. Był jednak najbardziej ze wszystkich nieustępliwy. I wystarczająco młody, by mieć dość czasu na zrealizowanie swego zamiaru.

Spojrzałem na stojącą na moim biurku fotografię Evy. Ona była dla mnie najważniejsza.

– Hej – odezwał się Arash, unosząc dłonie w przesadnym geście wycofywania się. – To twoja sprawa. Ja po prostu muszę wiedzieć, czy reguły gry uległy zmianie.

– Nic się nie zmieniło.

– Jeśli naprawdę w to wierzysz, Cross, to wysadzą cię z siodła prędzej, niż sądziłem. Landon knuje, jak cię zrujnować, a ty sobie plażujesz.

– Przestań mnie dręczyć za to, że wziąłem wolny weekend, Arash. – Byłem gotów w każdej chwili zrobić to samo. Chwile spędzone z Evą na Outer Banks były spełnieniem moich wszelkich marzeń, na jakie sobie wcześniej nie pozwalałem.

Wstałem i podszedłem do okna. Biura LanCorp mieściły się w drapaczu chmur dwie przecznice dalej, a z gabinetu Ryana Landona roztaczał się wspaniały widok na moją siedzibę – biurowiec Crossfire. Podejrzywałem, że Ryan codziennie dobrych parę chwil gapi się w okna mego biura, planując następny ruch. Od czasu do czasu sam spoglądałem w jego okna i w duchu zachęcałem go do ostrzejszych posunięć.

Mój ojciec był przestępcą, który zniszczył niejedno życie. Był też człowiekiem, który nauczył mnie jeździć na rowerze oraz z dumą składać własny podpis. Nie mogłem uratować reputacji Geoffreya Crossa, ale mog-

łem, do diabła, ocalić to, co wybudowałem na jej zgłiszczach.

Arash także podszedł do okna.

– Nie twierdzą, że nie szukałbym ustronnego miejsca z dziewczyną taką jak Eva Tramell, gdybym tylko mógł. Ale miałbym przy sobie cholerną komórkę. Zwłaszcza gdy toczą się negocjacje o tak wysoką stawkę.

Na wspomnienie czekoladowego smaku skóry Evy pomyślałem, że nie zwróciłbym najmniejszej uwagi na huragan, choćby nawet zrywał dachówki.

– Współczuję.

– Oskarżenie LanCorp o ustawienie oprogramowania cofnęło cię o całe lata w badaniach i we wdrażaniu. A jemu to jest na rękę.

Oto, co naprawdę psuło krew Arashowi. Przyjemność, jaką Landon czerpał z własnych sukcesów.

– Bez sprzętu komputerowego PosIT to oprogramowanie jest niemal bezwartościowe.

Zerknął na mnie.

– Więc?

– Numer trzeci w porządku dziennym.

Spojrzał na mnie.

– Mam tu napisane: Być nieustępliwym.

– A u mnie jest napisane: *PosIT*. Czy to wystarczy?

– A niech cię.

Zabrzączał telefon na moim biurku, a potem odezwał się Scott.

– Kilka spraw, panie Cross. Mam pannę Tramell na linii pierwszej.

– Dziękuję, Scott.

Podszedłem do telefonu, czując podniecenie myśliwego. Jeśli wejdziemy w posiadanie PosIT, Landon wróci do punktu wyjścia.

– Gdy będę wolny, chcę rozmawiać z Victorem Reyesem.

– Oczywiście. Aha, pani Vidal czeka w recepcji – ciągnął Scott. – Czy życzy pan sobie, bym odroczył poranne zebranie?

Zerknąłem na szklaną ściankę odgradzającą mnie od reszty pomieszczeń na piętrze, chociaż z tej odległości nie mogłem dojrzeć matki.

Zacisnąłem pięści. Według zegarka w moim telefonie miałem dziesięć minut na rozmowę z żoną. Kłopot polegał na tym, że matka będzie musiała zaczekać, aż upchnę ją w moim terminarzu. A niech tam.

– O dwadzieścia minut – powiedziałem Scottowi. – Porozmawiam z panną Tramell i Reyesem, a wtedy będziesz mógł wprowadzić panią Vidal.

– Rozumiem.

Odczekałem chwilkę. A potem podniosłem słuchawkę i wcisnąłem niecierpliwie błyskający guzik.

## 2

---

– Słucham cię, aniołku.

Głos Gideona zrobił na mnie równie piorunujące wrażenie, podziałał na moje zmysły i przyprawił o żywsze bicie serca jak wówczas, gdy usłyszałam go po raz pierwszy. Brzmiał kulturalnie, a jednocześnie był zmysłowy i lekko chropawy. Działał na mnie zarówno w ciemności sypialni, jak i w słuchawce telefonu, kiedy nie rozpraszał mnie widok niewiarygodnie przystojnej twarzy Gideona.

– Cześć. – Przynęłam się wraz z fotelem obrotowym bliżej biurka. – Nie przeszkadzam?

– Jestem zawsze do twoich usług.

Uderzyła mnie jakaś fałszywa nuta w jego tonie.